JAK UZDROWIĆ POLSKĘ

Między neoliberalizmem a państwowym kapitalizmem – jak się pozbyć tych dwóch plag?

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO

Byłem trochę zaskoczony, widząc pana na konwencji Zjednoczonej Lewicy. Ale słuchając pańskiego wystąpienia, zrozumiałem, dlaczego pan tam był. Apelował pan, by nie iść drogą nadwiślańskiej wersji neoliberalizmu lub drogą kapitalizmu państwowego. To rzeczywiście są zgubne ścieżki dla Polski?

– Byłem, ponieważ zostałem zaproszony. I chętnie powiedziałem, jak kroczyć w przyszłość, co czynić, a czego unikać.

Czego?

– Bardzo niekorzystne byłoby, gdyby polska polityka społeczno-gospodarcza ponownie uległa silnym wpływom nadwiślańskiego neoliberalizmu. To sposób na wzbogacanie się nielicznych kosztem większości, co w warunkach demokracji możliwe jest tylko wtedy, kiedy manipuluje się opinią publiczną, wmawiając ludziom rozmaite niedorzeczności. Ale widzę także poważne zagrożenie ze strony kapitalizmu państwowego, innej dewiacji gospodarki rynkowej. Już to przerabialiśmy w okresie współwładzy postsolidarnościowych AWS i UW, na gruzach których powstała Platforma Obywatelska. To była taka bardzo polska mieszanka neoliberalizmu i prawicowego populizmu.

Do czego to doprowadziło?

– Kiedy kończyłem realizację Strategii dla Polski, nasza gospodarka rozwijała się najszybciej w ciągu ostatnich 40 lat. PKB w II kwartale 1997 r. zwiększył się realnie o 7,5%. Taką gospodarkę obejmowali moi następcy. Cztery lata później, w IV kwartale 2001 r., tempo wzrostu PKB wynosiło 0,2%!

Po czynach ich poznaliśmy…

– Dlatego odrzucając neoliberalizm i państwowy kapitalizm, proponuję nowy pragmatyzm. To nie tylko wewnętrznie spójna teoretyczna koncepcja długofalowego, szybkiego, potrójnie zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego, ale również propozycja dla polityki ekonomicznej. Potrójnie, chodzi bowiem nie tylko o klasyczną dynamiczną równowagę gospodarczą typu produkcja-sprzedaż, dochody-wydatki, oszczędności-inwestycje, eksport-import, lecz także o zrównoważony rozwój społeczny wyrażający się w minimalizacji zakresu wykluczenia, w spójności społecznej, w sprawiedliwym podziale owoców rosnącej wydajności pracy i w doinwestowanym kapitale społecznym oraz o równowagę środowiskową, ekologiczną na styku działalności gospodarczej człowieka i społeczeństwa z naturą i przyrodą. O tym prawie w ogóle w polskiej kampanii wyborczej się nie mówi, a przecież w grudniu odbywa się w Paryżu konferencja klimatyczna ONZ, która będzie w dużym stopniu decydować o dalszych losach ludzkości. Te trzy obszary – gospodarka, społeczeństwo i środowisko naturalne – są wzajemnie powiązane. I z tego punktu widzenia, przyglądając się polskiej kolorowej scenie politycznej, widać, że najbliższa koncepcji nowego pragmatyzmu jest lewicowa linia programowa.

IDEOLOGIA PAZERNYCH I BOGATYCH

Nadwiślański neoliberalizm zagraża Polsce?

– Nie zagraża Polsce, ponieważ nigdy nie zdominuje naszej sceny politycznej. Jednakże ze względu na jej komplikacje może w ten czy inny sposób wdzierać się, próbując zająć ważne pozycje w koalicyjnych formacjach, które mogą kierować polityką w naszym kraju, i jak ta przysłowiowa łyżka dziegciu w beczce miodu popsuć coś, co może być lepsze. Natomiast innym poważnym zagrożeniem dla przyszłości Polski jest zaprzeczenie neoliberalizmu w postaci prawicowego populizmu. Krótko mówiąc, trzeba ciąć po skrzydłach.

Neoliberalizm nadwiślański zakłada podatek liniowy, maksymalne sprywatyzowanie wszystkiego, co się da, lekceważący stosunek do osób mniej zamożnych. Jakie konsekwencje społeczne to przynosi?

– Sukces gospodarczy musi mieć dwoje rodziców, matkę i ojca, w postaci potęgi niewidzialnej ręki rynku, ale skoordynowanej instytucjonalnie i politycznie z potęgą widzialnej ręki państwa. Państwo musi hamować szkodliwe ekscesy rynku, czego libertarianie z właściwą im naiwnością nie potrafią zrozumieć, a neoliberałowie z właściwym im cynizmem nie chcą pojąć, bo im się to nie opłaca. Na nieuregulowanym rynku na niemałą skalę udaje się przerzucać koszty wzbogacania niektórych podmiotów gospodarczych na inne – na odbiorców, dostawców, środowisko naturalne, na całe społeczeństwo i państwo, np. poprzez unikanie płacenia podatków. A podatki to nie ciężar czy jakiś haracz, lecz specyficzna cena, forma płatności za dobra i usługi publiczne, bez których nie może funkcjonować gospodarka, społeczeństwo ani państwo.

I państwo musi czuwać, by gra była *fair*.

– Właśnie tak. Rzecz nie w tym, czy państwo jest „duże" czy „małe". Ma być sprawne i skuteczne, ma być silne, ale siłą nie aparatu policyjnego, lecz instytucji, przede wszystkim w postaci stosownych regulacji. Natomiast neoliberalizm traktuje państwo jako wroga publicznego numer 1, bałamucąc opinię publiczną, że trzeba jak najmniej przepisów i jak najmniej urzędników. A chodzi o to, aby przepisy były dobre, aby urzędnicy chronili interesy konsumentów i obywateli, nie szkodząc przedsiębiorczości. Czy to można robić? Można, tylko trzeba wiedzieć jak i chcieć.

Prof. Grzegorz W. Kołodko – intelektualista i polityk, najczęściej na świecie cytowany polski ekonomista. Czterokrotnie wicepremier ds. gospodarczych i minister finansów w rządach lewicowo-centrowych. Autor licznych książek i artykułów naukowych opublikowanych w 26 językach. Członek Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury. Obecnie wykłada w Akademii Leona Koźmińskiego.

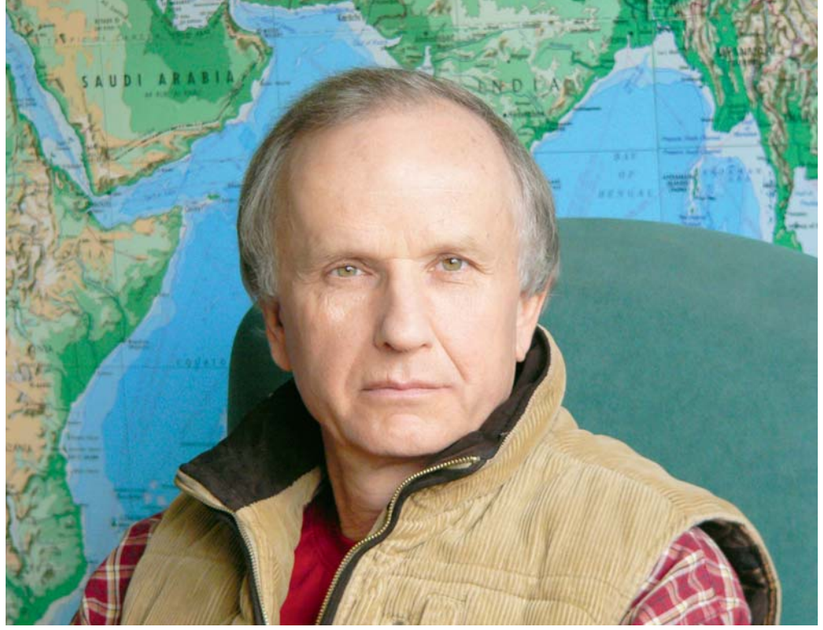

Jak to wygląda na świecie?

– Nie ma lepszego dowodu na nieudolność neoliberalizmu niż współczesny kryzys finansowy. To kryzys *made in USA*. Nie wyszedł ani ze społecznych gospodarek rynkowych typu nordyckiego, ani z nieźle uregulowanych i korygowanych interwencją państwa socliberalnych gospodarek Beneluksu; wyszedł ze Stanów Zjednoczonych. To, rzecz jasna, nie była totalnie neoliberalna gospodarka, bo takich nie ma, ale nurt neoliberalny dominował w amerykańskiej polityce gospodarczej, zwłaszcza finansowej, i to on doprowadził do złej deregulacji rynku, umożliwiając rozwój bankowości cienia, parabanków, funduszy wysokiego ryzyka, czyniąc ze spekulacji podstawę wzbogacania się. Na piedestał cnót wyniesiono chciwość: *greed is good!* Bynajmniej, to przywara. Ekspansywność może być dobra, gdy przekłada się na pracowitość i uczciwą przedsiębiorczość, ale zachłanność temu nie służy.

Czy można zatem powiedzieć, że neoliberalizm to oszustwo?

– Można, bo jeśli ktoś opowiada, że podatek liniowy, a więc taka sama stawka niezależnie od tego, czy ma się tysiąc złotych, czy milion rocznie, sprzyja zrównoważonemu rozwojowi, to albo jest dyletantem ekonomicznym, bo szkodzi to zrównoważonemu rozwojowi, albo głosząc takie poglądy, cynicznie kłamie, wiedząc, że są błędne. Nie jest kwestią przypadku, że żaden kraj wysoko rozwinięty nie miał, nie ma i nie będzie miał takiego systemu, gdyż służy on wyłącznie wzbogacaniu się nielicznych kosztem większości.

Polska gospodarka ma być oparta nie na służbach mundurowych, węglu i wieprzowinie, lecz na kulturze i wiedzy.

SKORUMPOWANE KOTERIE

Porozmawiajmy o kapitalizmie państwowym. Na czym on polega?

– Nie mamy w Polsce kapitalizmu państwowego, mamy efemerydę. To system mieszany, w którym występują jego elementy, przejawiające się m.in. tym, że w niektórych sektorach, choć mało ich już, występują przerosty własności państwowej. Dużo ważniejsze wszak są złe regulacje niektórych fragmentów gospodarki. I teraz pewnie pan zawoła: zaraz, zaraz, przecież to samo mówią neoliberałowie!

Tak, zawołam.

– Otóż nie! Oni mówią, że bez mała wszelka regulacja i interwencja państwa szkodzi, natomiast ja mówię o złej regulacji i interwencji niepotrzebnej z punktu widzenia formowania się kapitału i jego efektywnej alokacji. Kapitalizm państwowy polega na tym, że występują przerosty biurokratyczne i nadmiernie rozdęta administracja; zamiast wkładać kij w mrowisko, wkłada go w szprychy. Należy przeto miarkować zakres oddziaływania administracji, ale w sposób niepogarszający poziomu i jakości usług społecznych. Kapitalizm państwowy to także skorumpowane koterie na styku polityki, administracji, biznesu i mediów. Tak więc Polska stoi dzisiaj przed większym zagrożeniem w postaci nasilania się kapitalizmu państwowego, którego liczne elementy znajdziemy w deklaracjach programowych PiS, niż przed zagrożeniem w postaci nadwiślańskiego neoliberalizmu, gdyż ten – acz wciąż jeszcze nie na swoim miejscu na śmietniku historii – wierzga coraz słabiej…

I tak źle, i tak niedobrze.

– Na szczęście nie taka jest alternatywa. Alternatywą jest wybór: dreptanie w marnym tempie w jałowym nurcie PO-PiS albo szybszy rozwój w nurcie potrójnie rozumianej równowagi opierającej się na nowym pragmatyzmie. Na dłuższą metę nie może być równowagi gospodarczej, jeśli nie będzie społecznej. Ta społeczna z kolei jest niemożliwa, jeśli nie będzie środowiskowej, a środowiskowa wymaga finansowania, o czym decyduje kondycja gospodarki.

Koło się zamyka.

– Albo toczy. Oby do przodu i w dobrym tempie.

TO SUKCES, ALE NA DWIE TRZECIE

Podczas konwencji Zjednoczonej Lewicy mówił pan: „Trzeba odrzucić koncepcję kapitalizmu państwowego, gdzie przerosty administracyjne, biurokracja, nieefektywne przedsiębiorstwa powiązane z koteriami politycznymi, które są skorumpowane, żerują na tych, którzy potrafią wydajnie pracować".

– Dobrze pan cytuje.

Mówił pan też, że za czasów PO i PiS pozycja międzynarodowa Polski uległa osłabieniu, bo marnujemy czas, nie wykorzystujemy go optymalnie.

– Czy się osłabiła? Sądzę, że tak. Politycznie, z różnych względów. W wielu stolicach ważnych państw świata bardzo sceptycznie podchodzi się do dominującej w Polsce rusofobii. Nie jest kwestią przypadku, że Polska

Na XXI Forum Ekonomicznym w Krynicy w 2011 r.

nie uczestniczy w rozmowie czwórki wschodnio-zachodniej w sprawie kryzysu ukraińskiego. Sposób narracji opiniotwórczych polityków i mediów w kwestii bardzo ważnej, a mianowicie wielkiej wędrówki ludów, uchodźców, też osłabia naszą pozycję. Choć dobrze, że premier Kopacz nie przyłączyła się do konserwatywnego stanowiska pozostałych członków Grupy Wyszehradzkiej. Gdy przyjrzeć się, jak Polska jest oceniana w najprzeróżniejszych częściach świata – od Chin po Stany Zjednoczone, od Meksyku po Indie, od Finlandii po Afrykę Południową – widać, że mamy bardzo dobrą opinię, może nawet lepszą, niż na to zasługujemy. Zapewne także dlatego, że potrzebny jest kraj sukcesu w tej części świata, a Polska na tle niektórych innych krajów regionu prezentuje się pod różnymi względami lepiej.

Więc jest OK?

– To taki sukces na dwie trzecie. Powinniśmy już mieć poziom dochodów o połowę wyższy, niż jest. Wskutek przeplatania się okresów, kiedy u władzy była formacja postępowa i pragmatyczna, z tymi, kiedy mieliśmy do czynienia z rozmaitymi, niekiedy dziwacznymi mieszankami prawicowo-populistyczno-neoliberalnymi, dynamika wzrostu była dużo niższa, niż mogła być. Gdyby nie jakże błędny i szkodliwy szok bez terapii na początku lat 90. i niepotrzebne przechłodzenie gospodarki w końcu tamtej dekady, gdyby lepiej dostosowano się do szoków zewnętrznych w początkowym okresie światowego kryzysu finansowego, a więc gdyby polityka gospodarcza przez cały czas ukierunkowana była na prawidłowo zdefiniowane cele i opierała się na właściwych zasadach, to mielibyśmy dzisiaj PKB prawie o połowę wyższy. Co więcej, o ile polski PKB w porównaniu z rokiem 1989 zwiększył się o 111%, o tyle przeciętne płace realne wzrosły tylko o 84%. Innymi słowy, zyski właścicieli kapitału rosły dużo szybciej niż dochody z pracy. Tak więc gdyby przez całe minione ćwierćwiecze realizowana była taka polityka jak w latach Strategii dla Polski i gdyby wzrost wydajności pracy opłacany był mniej więcej w pełni, a nie zaledwie w 75%, to średnia płaca przekraczałaby dzisiaj nie 4 tys., ale 6 tys. zł. Naprawdę, warto zrozumieć i pamiętać, co „zawdzięczamy" nadwiślańskiemu neoliberalizmowi i posolidarnościowemu populizmowi, a co pragmatyzmowi formacji postępowej.

Najbliższa koncepcji nowego pragmatyzmu jest lewicowa linia programowa.

To znaczy, że były okresy, kiedy bardzo nasilała się skala wyzysku polskiego społeczeństwa zarówno przez kapitał krajowy, jak i zagraniczny funkcjonujący w Polsce.

– Tym bardziej widzę w najbliższych latach przestrzeń do szybszego wzrostu wynagrodzeń niż wydajności pracy. To bynajmniej nie osłabi konkurencyjności dobrze prowadzonych przedsiębiorstw. A że znowu neoliberałowie z tego powodu podniosą wrzawę? A co mają robić z braku innych argumentów?

NAUKA ZAMIAST ARMAT

Mówił pan też o bezsensowności wydatków na zbrojenia. Ale przecież Polska musi mieć jakąś obronę. Żeby była bezpieczna.

– Nie tylko jakąś, ale właściwą. Zdecydowanie jednak nie ma uzasadnienia dalsze zwiększanie nakładów na zbrojenia. Oczywiście wyzerować ich też nie można. Jeśli mowa o bezpieczeństwie, to może warto uświadomić sobie, że są w Unii Europejskiej takie państwa jak Finlandia, Austria, Irlandia, które nie należą do NATO i z tego właśnie powodu czują się – i słusznie – bezpieczniej niż Polska. Tak, należy pamiętać o geografii i historii, więc można przyjrzeć się mapie i zobaczyć, jakie sąsiedztwo ma chociażby Finlandia, i zajrzeć do podręczników, jak toczyła się historia tego kraju.

Czy należy zatem zwiększać wydatki zbrojeniowe?

– To ewidentne marnotrawstwo środków publicznych. Może ktoś powie: ależ panie profesorze, pan kiedyś też był w Radomiu, Mielcu, Skarżysku, więc przy okazji tam i gdzie indziej podkręciłoby się koniunkturę... Tak, byłem. Ale gdyby środki były dostatnie – a nie są, bo w budżecie państwa wciąż mamy deficyt, wydając więcej, niż doń wpływa – to koniunkturę gospodarczą można nakręcać w sposób zdecydowanie bardziej sprzyjający bezpieczeństwu Polski niż poprzez wydatki na tzw. obronę narodową. Podobne efekty mnożnikowe jak wydatki na zbrojenia dają nakłady na ochronę środowiska. Gdybym teraz sterował polską gospodarką i chciał przyspieszyć tempo jej wzrostu oraz zmniejszyć bezrobocie, i miał ekstra kilkanaście miliardów złotych, przeznaczyłbym to na ochronę środowiska i przeciwdziałanie negatywnym zmianom klimatycznym. Wydatkowałbym je na rozwój przyczółków proinnowacyjności gospodarki, a nie na marnotrawne wydatki zbrojeniowe, które w zasadniczym stopniu pójdą na zakup importowanej broni.

Wydamy miliardy na broń amerykańską i francuską.

– Te zakupy to działanie na rzecz partykularnych interesów lobby militarno-przemysłowo-politycznego. Proszę zwrócić uwagę, że ten słynny kompleks wyraźnie osłabł w latach 90., po zażegnaniu, a raczej tylko zamrożeniu zimnej wojny. Teraz – wskutek amerykańskich interwencji wpierw w Afganistanie, później w Iraku, a także w wyniku konfliktu rosyjsko-ukraińskiego oraz eskalacji zamieszania na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej – poczuł jakby drugą młodość. Ożywił się tym bardziej, że równocześnie w wyniku wielkiego blamażu związanego z wywołaniem światowego kryzysu gospodarczego relatywnie osłabł kompleks finansowo-polityczny, który przez dobre kilkanaście lat zajmował dominującą pozycję. To ożywienie kompleksu militarno-przemysłowo-politycznego widać też w Polsce.

Ile zatem wydawać na obronę narodową? Niektórzy chcieliby nawet 3% PKB.

– Udziały zawsze sumują się do 100%. Skoro na zbrojenia miałoby pójść o ponad punkt procentowy więcej, to na co o tyle samo miałyby spaść wydatki publiczne? Na narodową kulturę czy oświatę? Na ochronę zdrowia czy naukę? Skoro Niemcy czują się bezpieczne, wydając ok. 1,3% swojego PKB na obronę, dlaczego w Polsce ma to być o połowę czy nawet dwa razy więcej? Zdecydowanie nie popieram tego typu ekspansji wydatkowej. Nasze bezpieczeństwo, standard życia i międzynarodowe znaczenie będą zależały przede wszystkim od stanu polskiej kultury i nauki, od jakości kapitału społecznego i ludzkiego, od konkurencyjności polskich przedsiębiorstw. A one nie zależą od zwiększania wydatków na zbrojenia, lecz od większego nakładu środków na postęp naukowo-techniczny, badania i rozwój, lepsze kształcenie młodzieży, odpowiednią opiekę zdrowotną, krzewienie kultury. To decyduje o stanie gospodarki, jakości społeczeństwa, pozycji państwa. Polska gospodarka ma być oparta nie na służbach mundurowych, węglu i wieprzowinie, lecz na kulturze i wiedzy. Na wiedzy tych, którzy naprawdę wiedzą, co od czego zależy.

Państwo musi hamować szkodliwe ekscesy rynku, czego neoliberałowie nie chcą pojąć.

JAK PRZYSŁUŻYĆ SIĘ SPRAWIE?

Taki mamy dylemat – albo neoliberałowie, albo kapitalizm państwowy, z tą jego mutacją, którą chce wnieść PiS, i wszelkimi fobiami… A nowy pragmatyzm?

– Tak to wygląda na krótką metę, przy okazji tegorocznych wyborów parlamentarnych. Ale ludzie się uczą, a czas szybko leci… Na dłuższą metę zaś, jeśli tylko przeważać będzie zdrowy rozsądek, górę weźmie nowy pragmatyzm. Zarówno państwowy kapitalizm, jak i neoliberalizm powinny i mogą być wypierane przez społeczną gospodarkę rynkową. Jeszcze nie w roku 2015, ale z czasem… To jest proces. Tu dzieje się historia i te wybory jej nie zmienią; to tylko frykcja, z którą – jak sądzę – poradzimy sobie. To nie jest pewne, ale możliwe. Racjonalny spór w następnych latach powinien iść w kierunku poszukiwania pragmatycznej odpowiedzi na fundamentalne pytanie: jak kojarzyć kulturę z gospodarką, rynek z państwem, kapitał społeczny z finansowym, rodzimą przedsiębiorczość z zagranicznymi firmami.

Tego się nie buduje przez kadencję Sejmu.

– Tak właśnie. Społecznej gospodarki rynkowej nigdzie nie zbudowano w ciągu jednej czy dwóch kadencji parlamentarnych. Dlatego nie udało się stworzyć dostatecznie silnych przyczółków takiego ustroju w czasie rządów jednej i drugiej kadencji formacji lewicowo-centrowej. Na to trzeba wysiłku pokolenia albo i więcej. Tak jak zrobiono to w Skandynawii czy Austrii.

W Polsce w najbliższym czasie możliwe byłoby to tylko wtedy, gdyby po wyborach powstała wielka koalicja i lewica miałaby w niej ważne miejsce. Wróciłby pan wtedy do rządu?

Podczas dyskusji z okazji wydania książki „Prawda, błędy i kłamstwa: ekonomia i polityka w niestabilnym świecie" w Woodrow Wilson Center w Waszyngtonie, 1 lutego 2011 r.

– Nie jest to ani moim marzeniem, ani dążeniem. Moją domeną jest nauka. Do polityki zaś – tej decyzyjnej, nie opozycyjnej – odpowiedzialny człowiek bierze się, gdy spełnione są równocześnie dwa warunki. Po pierwsze, gdy ma się racjonalny program rozwoju społeczno-gospodarczego…

Przecież ma pan taki program i wie, co i jak robić.

– …i po drugie, gdy są realistyczne warunki polityczne urzeczywistniania takiego programu.

A gdyby takie warunki, w postaci koalicji PO-ZL-PSL, zaistniały po wyborach, wróciłby pan do czynnej polityki?

– Nie sądzi pan, że naprawdę lepiej mogę przysłużyć się sprawie – nie tylko w Polsce – pozostając poza nią?

Robert Walenciak

FOT. ARCHIWUM (2), WOODROW WILSON CENTER